Rok XII. Marzec 1887. Nr. 3.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr. T. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

W obronie kukułki.

Gdy rozmyślę nad tem wszystkiem, czego dotąd o kukułce się nasłuchałem i naczytałem, rumieniec wstydu i gniewu wypala mi policzki. Jak też to dopiero w niektórych szkołach pobieżnie, sucho, smutno nauczać muszą historyi naturalnej, tego tak pięknego i zajmującego przedmiotu, gdy baśnie o kukułce podzielają nawet ludzie pozornie wysoko wykształceni i t. z. uczeni! Widocznie byłoby lepiej, gdyby przy nauce historyi naturalnej mniej liczono piórka w skrzydełkach i ogónkach i z ilu kosteczek składa się szkielet ptaszyny, a natomiast więcej zastanawiano się nad życiem i zwyczajami, nad pożytecznością tych i owych zwierząt, które uporczywe nieuctwo i niewiadomość niesłusznie zalicza między szkodniki, wytępienia godne. Niedbalstwo pod tym względem ostatnim wystawiło już wiele zwierząt najpożyteczniejszych na ciągłe prześladowanie i zagładę. Wspomnę tu tylko o niedoperzu (gacku), którego się ludzie boją, dla tego, że on ma krew wysysać i wplątawszy się we włosy, dziurę w głowie wiercić; lub o jerzu, że on na drzewa wyłazi, pod drzewami się tacza, na kolce swe owoce natyka i do kryjówki na zimę znosi, pomijając już wiele, wiele innych fałszów.

Dowód niezbity o pożyteczności kukułki naprowadza Altum w swojej zoologii leśniczej: „Dnia 24 maja 1860, wyszedłem do

lasu dębowego w pobliżu Monasteru (Münster), aby zastrzelić jedną kukułkę, natrafiłem jednak ich 6 do 8 razem na jednem miejscu, pomimo, że t. z. *„sontags jegery“* 4 sztuki przedtem już zastrzelili. U zabitej przezemnie kukułki znalazłem w przewodzie pokarmowym i w żołądku 97 już prawie zupełnie rozwiniętych gąsienic kosmatych (barczatka, Processionsspinner). Zacząłem bliżej badać i opatrywać drzewa i znalazłem w tem samem miejscu 20 gniazd tych wielkich szkodników lasowych. Gdy w d. 21 czerwca nawidziłem po raz ostatni to samo miejsce, nie znalazłem już ani jednej gąsienicy. Liczba kukułek nie zmniejszyła się jednak wcale, a u zabitej znowu przezemnie, znalazłem w żołądku 43, lecz już zupełnie rozwiniętych gąsienic. Wkrótce wyniosły się ztamtąd i kukułki.“ E. Homeyer znalazł w lesie sosnowym około 100 kukułek i obliczył, że w 15 dniach zniszczyły one okolo 3 miliony gąsienic. Z tego okazuje się najwidoczniej, że szkoda, jaką kukułki przez podkładanie swych jaj w gniazdo ptaków śpiewającyzh, rugując ich tym sposobem z gniazda, tysiąckrotnie wynagradzają.

Wielu nie wie nawet, na czem polega cała ta zagadka. Wielbłąd zjada najostrzejszą cierń nie czyniąc sobie żadnej szkody, a kukułka pochłania właśnie gąsienice kosmate, których żaden ptak śpiewający przełknąć nie może. Bez kukułek mielibyśmy zatem więcej ptaków śpiewających (gdybyśmy ich ochraniali), lecz nie mielibyśmy lasów, gdyż te zniszczyłyby gąsienice, a wtedy mielibyśmy i mniej ptaków śpiewających, których pałacami są lasy. Dla tego też każdy „myśliwy niedzielny“ lepiejby zrobił, gdyby się trzymał tej zasady, że lepiej jest w niedziele oddać się zupełnie wypoczynkowi, niż wyrządzając szkody, grzeszyć przeciw Bogu i ludziom. Muszą być jednak i tacy rycerze, którzy do zająca strzelają kulami, karpia szczupakiem nazywają, a w gołębiu widzą sokoła i inne niedorzeczności popełniają, — gdyż bez takich nimrodów nie byłoby nawet ciekawych *„opowiadań myśliwskich.“* *F. L.*

O chorobach kanarków.

Często słyszymy skargi: „kanarek mój chory, co mu robić?“ — a rzadko się nad tem zastanawiamy, że sami jesteśmy przyczyną jego chorób. Nieodpowiednia klatka (okrągła,

---

*) Illustr. Naturg. Ph. L. Martin zesz. 35 str. 95.

mosiężna); niestosowne umieszczenie jej w oknie na przeciągu, na upale słonecznym, pod ścielą lub wysoko na ścianie, gdzie ciągły jest zaduch, w pobliżu światła gazowego lub lampy naftowej, niedostateczne żywienie, nieczysta woda, nieczystość w klatce, brak piasku gruboziarnistego, oto są przyczyny, że ptaszek choruje. Oprócz tego choruje kanarek w czasie pierzenia się. Gdy zaczyna tracić piórka i głos jego się zmienił, należy go obficiej żywić, do zwykłych mięszanych nasion dodać żółtka z jaja, biszkokciku ptasiego. Gdy można, włożyć należy kawałeczek surowego ogórka a ująć wszelkie inne zieleniny. Także sepia (assa sepia) bardzo jest skuteczną. Również skutecznem jest, posypać na karmę nieco jaj mrówczych. Przytem ptaszka ciepło trzymać i od przeciągów ochraniać. Dla usunięcia chrypki można mu podać każdego poranku zamiast wody, trochę soku z manny lub masła niesolonego. Gdy oddech ma krótki, ciężki, piórka napuszone — dodać nieco białego maku, a do wody kilka kropel wina czerwonego, a gdy to nie pomaga podać rumianku z cukrem.

Gdy kanarek trapiony jest przez owady (weszki, moliki, kleszczy) należy klatkę wyparzyć ukropem, do wszystkich szparek zapuścić oleju lnianego, usunąć wszystko co było w styczności z klatką. Ptaszka samego uwolnić należy od owadów za pomocą proszku na owady.

Często się wydarza, że biedna ptaszyna, zaniedbana, cierpi nadzwyczajnie i postrada prawie wszystkie piórka na szyjce i główce, w takim razie zaleca szwajcarski „*Volksarzt*“ jako nieomylny środek świeżą rzerzuchę wodną, rukiew (*Brannenkresse, Nasturcium officinale*), na którą cierpiący ptaszek rzuca się z wielką żarłocznością i w krótce odzyskuje zdrowie i w piórka szybko porasta.

F. L.

Z życia orłów i sępów.

(Z Sylwana).

Charakterystyczne szczegóły z życia zwierząt, przebywających w lasach, nie mogą być leśnikowi obojętnemi, choćby tylko dlatego, że strzelba i strzał zawsze go interesować powinny. — Dlatego opowiem czytelnikom Sylwana dwa prawdziwe zdarzenia z ornitologii wielkiego Beskidu.

W pobliżu Czarnej góry rozpościera się połonina „*Kostrzyca*“, ubrana dołem ciemną zielenią lasów szpilkowych, — u góry

wspaniałemi grupami skał, które miejscami tworzą z połoniny raptowne przejście do głębokich przepaści.

W sierpniu ubiegłego roku po nad łanami połoniny i pasącem się na niej bydłem krążyło leniwie kilka sępów. Pod wieczór opuszcza jeden z nich swych towarzyszy, rzuca się z impetem na woła odpoczywającego w pobliżu przepaści, spłoszonego ściga, — lotem zagradza mu ścieżkę, — bije skrzydłami i po kilku chwiłach wpędza odurzonego przestrachem w przepaść, gdzie oczywiście wół się zabija.

Nadzorca leśny, naoczny świadek tej ze wszech miar ciekawej sceny, nie mógł z powodu spóźnionej pory skonstatować ostatecznego wyniku tego sępiego polowania i dopiero na drugi dzień odszukał rozbitego na skałach woła, a na nim ujrzał czterech sępów szarpiących spokojnie ścierwo; jednego z nich, sępa kasztanowatego (*Vultur cinereus*, der graue Geier) zastrzelił wśród tej uczty, i ozdobił trofeą swe mieszkanie.

Zoologowie Nowicki i Altum, przedstawiają sępa kasztanowatego jako zupełnie niewinne stworzenie, z oczami noszącemi na sobie wyraz obżarstwa i głupowatości, żywiące się tylko padliną. Tymczasem opowiedziane zdarzenie świadczyłoby o innym jego charakterze, a przynajmniej pozwala przypuszczać, że głód zmienia znanego niedołęgę na odważnego, przebiegłego i jakeśmy widzieli w danym razie bardzo szkodliwego ptaka.

Drugie zdarzenie także z roku 1886 miało miejsce również na terytoryum żabieckim, ale na górze „*Kręta*“ i potwierdza zdanie przyrodników o zapamiętałej odwadze króla ptaków, orła przedniego (*Aquila fulva*, der Steinadler).

Ten sam nadzorca leśny Gr. N., który zabił owego sępa. szedł ścieszką leśną, a przed nim na kilka kroków biegł pies, Nagle wzmiankowany orzeł, nie zważając na tuż postępującego uzbrojonego człowieka, rzuca się na psa, chcąc go widocznie porwać. Tym razem zawiodła jednak orła jego zręczność, pies bowiem umknął nieuszkodzony do nóg swego pana, który celnym strzałem położył zapamiętałego napastnika

Piotr Hirsch
c. k. nadleśniczy.

Do ochrony ptaków.

Hesskie Towarzystwo ochrony zwierząt wniosło do Rady Związku następującą prośbę:

Jak długo dozwolonem będzie trzymanie śpiewających ptaków

krajowych w klatkach i t. z. ptaszarniach, wszystkie zakazy łowienia i sprzedawania takich ptaków będą iluzoryczne; dalej zważywszy:

1) że trzymanie w małej klatce ptaka, przeznaczonego przez naturę do latania po niezmierzonych przestworach powietrza, jest dręczeniem, co stanowczo wszelkiemi środkami zwalczać musimy;
2) że trzymanie ptaka śpiewającego w zamknięciu jest oczywistem obejściem ustawy ze względu na poprzednie łowienie i sprzedawanie;
3) że do trzymania ptaków w klatkach należy zastosować zasadę, „iż złodziej, co kradnie, jak i ten, co przechowywa, równo są winni", a przeto kupowanie i trzymanie ptaków jako przekroczenie ustawy uważanem być powinno; wreszcie
4) że łowienie ptaków wytwarza włóczęgów, do pracy leniwych, zarobkowaniem bezprawnem się trudniących;

upraszamy o wydanie zakazu trzymania w ogóle śpiewających ptaków krajowych, tak jak zabronionem jest łowienie ich i sprzedawanie.

F. L.

Obrazki z życia zwierząt.

Jaskółka dymówka powraca do nas zwykle między 10 a 20 kwietnia. Gniazdo swe buduje, o ile to jest możliwem, najchętniej w stajni krowiej lub końskiej. Jedna parka tych jaskółek budowała przez lat wiele swe gniazdo u belka w stajni krowiej we wsi Gambach koło Giessen. Na wiosnę roku przeszłego, gdy taż sama parka zaczęła się krzątać około naprawy swego starego domostwa i gdy już wewnątrz wszystko było gotowe do zamieszkania, jakiś łobuz, chłopczysko, strącił gniazdo i rozbił je w kawałki. Smutne siedziały ptaszęta na deszczułce zkąd im gniazdko sprzątnięto, lecz nie długo oddawały się bezczynności i zwątpieniu, lecz rozpoczęły na nowo je ulepiać do czego potrzebowały najmniej 8 do 10 dni czasu. Gdy zaś według przyrodzonych praw natury gniazdo musiało być wcześniej zamieszkanem, poczęła stroskana parka zwoływać swe siostrzyczki i braciszki do pomocy; — i nie zawiodła się. Zleciało 10 do 12 jaskółek i tak się zawinęły przy budowie, że w dwóch dniach gniazdko zupełnie było gotowe, a już dnia trzeciego widziano w niem pierwsze położone jajeczka. Któż w tym wypadku śmi zaprzeczyć, jakoby ptaczęta nie umiały się między sobą porozumiewać, jakoby pomocnicy nie wiedziały o ciężkiej potrzebie tej parki; wreszcie że pomoc wzajemna, i czynna miłość bliźniego nie były u tych ptaków czczemi frazesami.

Wierny koń. Zmarły niedawno major Hohenadl miał angielskiego wierzchowca, którego bardzo lubił i troskliwie go

utrzymywał. Koń był do pana swego bardzo przywiązany, i już w sobotę, w dzień śmierci zauważano, że koń od godziny do godziny stawał się smutniejszym gdyż nie odwiedził go już tego dnia pan jego. W niedzielę o godzinie 5 rano, akuratnie w 48 godzin po śmierci pana, w samą chwilę pogrzebu, zakończył koń spokojnie swe życie, nie przyjąwszy od chwili śmierci swego pana żadnego pożywienia.

Przykład niezwykłego przywiązania psa do kota zdarzył się w tych dniach w pobliżu Florencyi. Pies na folwarku miał za towarzysza zabaw swoich młodego kotka, którego pan chciał się pozbyć. Przywiązano tedy kotkowi kamień do szyi i wrzucono do wody. Pies, widząc to, wskoczył za towarzyszem swoim i wyratował go po długiej walce z rwącym prądem. Lecz po niejakim czasie wrzucono kota powtórnie do wody; pies i tym razem wskoczył za nim, ale uchwyciwszy go przepłynął z nim przez rzekę i wysadził go na przeciwnym brzegu, wiedząc, iż tam biedak wolnym będzie od dalszych prześladowań. Fakty przyjaźni podobnej nie są bynajmniej odosobnione, a zwierzęta zadają najoczywistszy kłam wynalezionemu przez ludzi przysłowiu o pożyciu psa z kotem.

Z Ameryki.

I.
Słynny brytan „Cox" w Buffalo.

(Tłum. z New-York of Boys)

Cztery mile od miasta Buffalo nad rzeką Hudson, niedaleko wodospadu Niagary, nad brzegiem mieszka rybak negier Coxem zwany. Ma on psa brytana, któremu swoje nazwisko ofiarował. W całej Ameryce wschodniej aż po Quebec, pies ten znany jest z ratowania ludzi tonących. „*Cox*" liczy lat siedm, jest sierści jedwabistej, czarnej, wielkości malutkiego cielaka. Od 2go roku życia praktykuje już w tem szlachetnem zawodzie i przez 5 lat uratował 55 dzieci, 112 kobiet i 16 mężczyzn. Rybakowi ofiarowano już w r. 1884 za „*Coxa*" w Filadelfii 8.000 dolarów a w r. 1885 bankier Drexel w temże mieście ofiarował mu przy odgłosie muzyki wśród nieprzejrzanych tłumów ludności, uroczyście szczerozłotą obrożę, bogato turkusami zdobioną, za uratowanie 5 letniego tonącego synka. *P. M.*

II.
Nowofundlandczyk „listowym."

(Tłumaczone z „The Philadelphia Demokrat.")

W 55tej dzielnicy, miasta Filadelfii, na głównoj ulicy Chesnut Street, dobry obserwator i spostrzegacz, idąc około 112

przecznicy, co dnia około godziny 1 z południa, może pomimo woli zobaczyć, jak z ogromnego sklepu konfekcyj damskich, firmy „Rotschild et Cop.“ wypada pies cudnej piękności, rasy fundlandów.

W pysznej obroży, czarny jak węgiel, w wesołych skokach, trzymając w cudnych zębach koszyk srebrny, gubi się gdzieś w tłumie. Pies ten jest z Montreal przywieziony do Filadelfii i firmy tej jest „listowym“. Co dnia, ten wierny posłaniec z koszem srebrnem idzie na pocztę główną, gdzie widzimy go zawsze w 44 departamencie listów szczególnych (Registered). Tam otwierają jego kosz, dają mu listy i pieniądze i zamykają napowrót. *Maut* (nazwisko psa), trochę pokręciwszy się, wypada radośnie na ulicę i znowu znika wśród ogromnego tłumu. Jak nam mówiono, *Maut* w dniu 22 listopada 1886 sam niósł w koszu w banknotach dla firmy „Rothshild“ w Filadelfii, paczkę ze sumę 250.000 dolarów, prócz papierów wartościowych przybyłych z New-Yorku. Swoją funkcyę wypełnia z szczególną troskliwością i pamięcią. Kosz nie jest przytwierdzony, trzyma go sam w swej gębie wolno. W służbie tej półgodzinnej *Maut* na swych licznych towarzyszy ani nie spojrzy, dając im wyraźnie do zrozumienia, że „służba wolność traci“. Po tej arcyważnej funkcyi wylatuje sam i oddaje się swawoli ze swemi przyjaciołmi w dwójnasób, wynagradzając surowość w chwili pełnienia swych powinności.

Maut ma lat 2 i pół jest własnością kupca Rothshilda, republikanina w Filadelfii, kupiony jest w Kanadzie w Montreal od oficera marynarki za sumę 4.500 dolarów. *P. M.*

III.

Po „amerykańsku.“

(Tłum. z „The Filadelfia Demokrat“).

We wtorek dnia 28 grudnia 1886 w Filadelfii odbyło się walne zgromadzenie (Mityng) Rycerzy pracy, zawodu masarskiego i rzeźników w ogólności, zebranych z całego ogromnego Stanu „Pennsylwania“.

W pysznej i ogromnej sali *Aurora-Turn-Hale* przy „Chessunt Street“ 33 przecznica „Pulaski Bulware“ o godz. 4 po południu zebrało się około 4.700 członków amerykańskiej instytucyi „*Cnic of Labor*“.

Punkt o 5 wszedł na trybunę słynny mowca Denuson, prezes tego Towarz w Pennsylwanii. W pięknej mowie wyraźnej i potoczystej streścił stan teraźniejszy Towarzystwa, przytem

pięknie i szlachetnie wygłosił mowę co do stanu innych Towarzystw na zachodzie, kończąc odczytaniem proklamacyi Prezydenta wszystkich Tow. Ochrony zwierząt w Stanach Zjednocz. Hustona, do robotników, zostających pod chorągwią rzeźników, upominając się w gorących słowach o zmniejszenie męczarń zwierząt przy zabijaniu i wykonywanie tych wszystkich punktów, które Huston sam obrobił i podał do ogólnego użycia i zastosowania w szlachtuzach. Po wygłoszeniu mowy, Denuson, po trzykrotnem jakby z jednej piersi hurra! zszedł z trybuny.

Rycerze pracy obradowali jeszcze co do bussinesu (interesu) instytucyi do 9 wieczór, potem udali się do przyległej sali na skromną ucztę, żeby w rozmowie badawczo-obywatelskiej zakończyć szlachetne obrady.

Na początku uczty przybył, zaproszony telefonicznie jen. sekretarz Tow. Ochrony zwierząt Stanu Pennsylwania i grzmiącemi oklaskami został serdecznie przywitanym.

Moster Sir Bruce (nazwa jen. sekretarza) zabrał głos i w ciepłych słowach, przemówił do obywateli, wyrażając swą cześć w imieniu Tow. Stanu Pennsylwanii dla szlach. instytucyi „*Cnic of Labor*“.

Naraz jako gość nadzwyczajny wskoczył na krzesło, podniósł ogromny puhar żelazny i wypił zdrowie i cześć najpiękniejszej i najwspanialszej Rzeczypospolitej południowej Ameryki wśród całego świata. Nieskończone hurra! oklaski zagrzmiały na cześć szlachetnego gościa i mowcy.

Jeden z robotników zabrał głos i wychylił puhar na cześć nieśmiertelnego Igo prezydenta Stanów Ameryki Waschingtona i kolegów jego, jenerałów: Lincolna, Kościuszki i Puławskiego. Następnie pito zdrowie z głośnem *God-save!* zdrowie prezydentostwa demokratów „*Groove Clevelanda*“.

Wtem jeszcze raz powstaje Denuson i z niewypowiedzianem entuzyazmem i całem sercem, gorącemi słowy podziękował szanownym obywatelom i braciom za obrady i zachowanie w całości prastarej deklaracyi tego towarzystwa. Na końcu rzekł głośno i dobitnie: „Ku zakończeniu tego pamiętnego zjazdu i szczęśliwych obrad waszych spraw, a ku uczczeniu kraju i Rzeczpsplt. na pamiątkę, dajmy dowód swej szlachetności obywatelskiej, i wszyscy, jak tu jesteśmy, wejdźmy za proklamacyą obywatela i prezydenta Hustona do Tow. ochr. zwierząt stanu Pennsylwania jako członkowie czynni, dajmy dowód bracia obywatele! że

cośmy usłyszeli, nie tylko w sercu zachowamy ale i czynem pokażemy Sz. Towarzystwu, nasze szlachetne usposobienie i życzliwość.“

Nieskończone hurra! zatrzęsło salę. Denuson i sekretarz Tow ochr. zw. *Bruce*, pochwyceni na ręce, obnoszeni byli po całej sali wśród hucznych oklasków i wołania *God save!* Obywatel Bruce ze łzami radości dziękował za te objawy szlachetności duszy i serca swych braci obywateli. O godz. 2 w nocy wszyscy się rozeszli do domów, każdy z przepełnionem sercem radością i szczęściem, z zakończenia tak oryginalnych obrad tegorocznych.

Począwszy od 29 grudnia jen. sekretarz Tow. ochr. zwierz. w Filadelfii przy „Walunt Street“ przy pomocy 11 urzędników pracuje energicznie i pilnie przy zapisywaniu członków, wydawaniu kart legitymacyjnych i przyjmowaniu prenumeraty na pismo szlachetnej instytucyi. Jak słyszymy, Tow. nasze przy zakończeniu starego roku, mieć będzie więcej o 3 do 4.000 członków nowych! Szczęść Boże, obywatelowie!

U Was tam, w mej kochanej ojczyźnie wszystko się dzieje jak słychać... grzecznie, pięknie i składnie, cóż z tego kiedy po .... europejsku! *P. M.*

Władze a Towarzystwa ochrony zwierząt u nas a indziej.

W Niemczech żadne podanie do władz, dotyczące bądź spraw ogólnych, bądź domagające się pewnych zarządzeń szczegółowych, nigdy nie pozostaje bez urzędowej odpowiedzi. Wypływa to z tej ogólnej, wszędzie przyjętej zasady, że gdy każdemu proszącemu władza odpowiedzieć jest obowiązaną, tem bardziej należy przestrzegać tego wobec Towarzystw i korporacyj. Towarzystwa ochrony zwierząt tem różnią się od wielu innych humanitarnych Stowarzyszeń, że nie mają na celu dobra ani interesów poszczególnych swoich członków, a zatem nieograniczają się li tylko na członków swoich, którzy oprócz wkładek rocznych przyjmują na siebie same tylko, często bardzo niemiłe obowiązki, bez żadnych dla siebie zysków i wymogów. Towarzystwa te, mające bardzo szeroki zakres działania i przy jakiem takiem poparciu władz odnośnych, mogą bardzo ważne i doniosłe oddać społeczeństwu usługi. I tak, czuwając nad końmi pociągowemi, mają one na oku cały ruch wozowy, czynią pod tym względem bardzo ważne uwagi, projektują i żądają wiele zarządzeń nowych a usuwają wiele urządzeń złych, nieodpowiednich, wręcz szkodliwych; czuwają zatem i nad bezpieczeństwem i dobrem ludzi. Wskazując i domagając się pewnych reform i zmian na lepsze stajen końskich i krowich są bardzo ważnym czynnikiem

w sprawach sanitarnych, które znowu wychodzą ludziom na korzyść Wspomnijmy tutaj tylko o przeprowadzonych rewizyach stajen krowich w stolicy i zaprowadzeniu w nich warunków hygienicznynych a przyznać musimy, że przez usunięcie wpływów szkodliwych na zdrowie krów, usunęliśmy wiele złego od konsumentów mleka niezdrowego. Czuwania nad bydłem rzeźnem, aby takowe tylko w stanie zdrowem dostało się pod nóż rzeźniczy, czyż nie usuwa wiele złego grożącego konsumentom z pożywania mięsa zwierząt przed zabiciem znękanych, udręczonych, z których mięso jest tak szkodliwem. Ochrona w ogóle wszystkich zwierząt pożytecznych, szczególniej ptactwa, przestrzeganie zachowania ustaw odnośnych, czyż nie oddaje ważnych usług dla gospodarstwa krajowego? Domaganie się naprawy dróg złych, czyż nie przyczynia się do ulepszenia komunikacyi? O ogromnym wpływie moralnym na uszlachetnienie serc ludzkich nie wspominamy tu wcale, gdyż tego nikt nam nie ośmielił się dotychczas zaprzeczyć. Dla tego też Towarzystwa ochrony zwierząt, o tak szerokim a pożytecznym zakresie działania liczą w gronie członków swoich ludzi wszystkich warstw, wszystkich zawodów, od najwyższych dygnitarzy do stojących na najniższym szczeblu społeczeństwa, a na czele widzimy osoby rządzące w kraju, a nawet książęta i królowie chętnie obejmują nad temi Stowarzyszeniami protektoraty.

Dla tego pojąć nie możemy, dla czego pewne władze u nas, które Towarzystwo nasze powinnyby uznać za swoich sojuszników i pomocników, pomagających im w wykonaniu tych obowiązków, które do nich w pierwszym rzędzie należą, a których organa ich nie mogą objąć i pokonać całego ich nawału. dziwną jakąś okazują oziębłość i lekceważenie, puszczając wszelkie uwagi nasze albo mimochodem, albo zasłaniając się tem, że tylko one są do tego powołane.

Gdy zważymy, że nawet w Warszawie przyznano członkom Towarzystwa bardzo ważne atrybucye, niemal charakter organów rządowych, że oberpolicmajster miasta, na każdą przez Towarzystwo podniesioną sprawę, natychmiast odpowiada, co i jak zarządzonem zostało, dla czegóżby u nas, w państwie konstytucyjnem, gdzie tyle spraw ważnych, samorząd tak obszerny oddany jest obywatelom państwa, nie moglibyśmy się domagać równego przynajmniej traktowania.

W sprawach piekących, obchodzących ogół całego miasta, widząc bezczynność lub bezradność organów powołanych, musimy w pokorze, jakby proszący o łaskę lub wspomożenie, w jak najpokorniejszej formie prosić o to lub owo zarządzenie i czekać cierpliwie na skutek tak długo, aż publiczność zniecierpliwiona naszą pozorną bezczynnością, zacznie publiczne czynić nam wyrzuty: że obowiązku swego nie spełniamy, że nic o nas nie słychać; a głośniejsi nawet wołają: gdzie Towarzystwo? czy ono jeszcze żyje itp., a my na to wszystko zaledwie tyle odpowiedzieć możemy, żeśmy w tej lub owej sprawie już dawno odnieśli się do odnośnej władzy, lecz o jakiemkolwiek zarządzeniu przez nią, nic nam wiedzieć nie wolno.

Przy tej sposobności powiadamiamy wszystkich nam życzliwych, że pomimo wcale nie świetnych stosunków naszych, nie usuwając się od znacznych ofiar, przystąpiliśmy w r. z. do Związku Towarzystw

austryackich, li tylko dla uzyskania silniejszego poparcia czynności naszych, dla nadania im cechy nieco wyraźniejszej i w skutkach donioślejszej.

RADY GOSPODARCZE.

Jak doić krowy? Można pozyskać o 5% mleka więcej, trzymając się przy dojeniu krów następujących prawideł: 1) Nie pędzić nigdy szybko krów idących na pastwisko, albo powracających do domu. 2) Doić zawsze w równych odstępach czasu. 3) Obchodzić się zawsze, a témbardziej przy dojeniu, jak najłagodniej z krową. 4) Doić jak można najprędzej i wydajać do czysta. 5) Przy dojeniu nie gawędzić i nie myśleć o czem innem, jak tylko o tem, co się w tej chwili robi. 6) Pogłaskać krowę i łaskawie do niej przemówić, przystępując do dojenia i po skończeniu tej czynności. 7) Usunąć z obory wszystkie krowy dzikie i uciekające od ludzi. — Tymczasem, cóż się zwykle dzieje? 1) Chłopak trzyma krowę za rogi i grozi jej prętem za to, że niespokojnie stoi, gdy ją muchy tną, albo wymię boli. 2) Z rana dojone są krowy wcześnie, a po p łudniu późno, tak, że jedna przerwa między dojeniem ma 15, a druga 9 godzin. 3) Dziewka wita krowę groźnym krzykiem i szturchnięciem w żebra stołeczkiem do dojenia. 4) Krowy dojone są powoli i z przerwami, podczas których toczy się ożywiona gawęda, wyradzająca się czasem w kłótnię i wzajemne wymyślania. 5) Wszystkie dziewki biorą udział w tej sprawie, przyczem nie mało mleka się rozleje. 6) Krowa, podczas przebiegu całego dojenia, znajduje się w ciągłym strachu, bo wie, że zawsze spotka ją przy końcu bolesne uderzenie po żebrach. 7) Często widzimy w oborach krowy z ponurem wejrzeniem, dziko spoglądające na ludzi, wierzgające podczas dojenia i uciekające skoro się im uda oswobodzić od tego przymusu. Takie krowy, chociaż mała ilość otrzymywanego od nich mleka nie warta jest pracy i zachodu, trzymają się jednak w oborze, bo to przecież sztuka dużego bydła, a im więcej sztuk bydła, tem więcej gnoju. Tak, ale bardzo drogiego!

Pojenie krów. Dowodami stwierdzono, że pojenie krów podczas zimnej pory letnią wodą (ocieploną do 15° C. przez dolanie do kubła trochę gorącej wody) wpływa na powiększenie wydoju mleka, a mianowicie każda krowa, pojona letnią wodą codziennie, daje litr czyli kwartę mleka więcej, niż pojona zimną wodą krowa. Wodę do picia krów przeznaczoną, powinno się choć przez kilkanaście godzin w przykrytej beczce potrzymać w stajni. Strzedz się jednak należy przesady, aby nie dawać krowom gorącej wody, gdyż ta równie złą jest, jak mroźna woda. Zresztą każdego dnia, gdy na dworze jest pięknie, potrzeba w południe krowę choć na kwandrans na dwór wypędzić, — wpłynie to i na zdrowie i na podniesienie apetytu, a zatem i na większy udój krowy.

Jak poić zmęczone konie? Do putni lub koryta wrzucić kilka garści siana, a zwierzę będzie wodę tylko cedzić przez zęby; albo też zmącić wodę wsypawszy trochę ziemi, a tu znowu konie, mając wro-

dzone zamiłowanie do czystości, będą pić zwolna, aby wody gorzej nie zamącić.

Żywienie kur Pewien hodowca w Niemczech utrzymuje, iż kury lubią bardzo przepalone aż do zwęglenia ziarna kukurudzy lub jęczmienia. Pokarm taki bardzo im służy, co się objawia przez zabarwienie grzebieni, przytem niosą się obficie.

Środek na biegunkę u drobiu Jeden kilogram witryolu żelaza rozpuszcza w 10 litrach wody, a następnie pół litra tego płynu rozpuszcza się znowu w 10 litr. wody i daje kurom do picia w kurniku gdyż na wolnem miejscu wolą one pić wodę świeżą. Można także tę zaprawioną wodę dolewać do karmy, z równym skutkiem Gdy płyn ten utrzymuje się dość długo bez zepsucia, można mieć zawsze pewien zapas i dawać co 14 dni jako prezerwatywę.

Rozmaitości.

Sprawa z wilkiem. Od naocznego świadka otrzymaliśmy opisanie zdarzenia prawdziwego, które podajemy poniżej, zmieniwszy tylko styl. Dnia 24 stycznia rb oddalił się we wsi Osobnicy, powiatu Jasielskiego pies pewnego gospodarza o kilkadziesiąt kroków od domu i został napadnięty przez wilka. Zaczęła się więc gonitwa. Na nieszczęście wilka znalazła się po drodze pomiędzy płotami studnia, którą pies znał dobrze. Uciekając w tym kierunku przeskoczył pies zręcznie studnię i pomnął dalej, podczas kiedy wilk nieznający miejscowości i zaślepiony pogonią wpadł w sam środek tejże. Znalazłszy się w tem niedogodnem położeniu, zaczął wyć przeraźliwie, tak że się pobudzili najbliżsi mieszkańce. Zebrawszy się w gromadę i uzbroiwszy się w cepy, dodali sobie nawzajem otuchy a idąc za głosem dotarli aż do studni. Oczywista nastąpiły, jak to u ludu w takich razach bywa, odgrażania się i obiecywanie zemsty za porwanego już poprzednio psa Noc jednakże była bardzo ciemna i trudno było zabrać się do wilka. Cóż począć? Dobra rada zawsze się znajdzie, więc znalazła się i tutaj. Jeden z gospodarzy uczynił wniosek, ażeby studnię przykryć i udać się do karczmy, gdzie wygodnie można poczekać do rana. Wniosek tak praktyczny został jednogłośnie przyjęty i zacna gromadka potoczyła się do Hajzyka (karczmarz), gdzie oczywista pito na skórę wilczą do samego rana. Skoro rozedniało, wzięto powrozy i wydobyto wilka, który był ciężki bardzo i nie dawał znaków życia. Studnia nie była wprawdzie głęboka ale mimo to musiał się wody opić a mróz ubezwładnił go do reszty. Mniemano, że się już udusił, tem bardziej, że go powrozem do góry windowano. Leży tedy wilk martwy koło studni a przy nim stoi gromadka ludzi; między nimi arendarz, który teraz bardzo śmiały i drwi z wilka a gospodarzy pyta, co ze skórą będą robili.

— Damy ją wyprawić — powiada jeden z gospodarzy — jest nas tu jedynastu, to będziemy z niego mili 22 rękawic w sam raz.

— Wy głupiaki — mówi Hajzyk, wy dacie ją pani hr. D., a ona wam za to da pastwisko, to będzie, z pół wsi bydło na nią chodzić.

— Nie, to inaczej będzie, tylko na rękawice — odzywa się inny

wieśniak, bo przypatrzcie się, jaki on piękny ma ogon; to będzie na okładziny do rękawic. I biorąc wilka za ogon, zachwyca się jego pięknością.

W tem nadbiega chłopak jednego z właścicieli przyszłych rękawic i woła: — Tatuniu dajcie ta powróz, bo Kasper jedzie do lasa po drzewo. Tatuś zdejmują powróz z szyi wilka a kum jeszcze ogonem nacieszyć się nie może i pieści się z nim, a chwali, co to za piękne będą okładziny — Wilk tymczasem leży i słucha. Gazda zdjąwszy powróz ze szyi wilka powiada: — Ta ci ja mego psa niezapomnę i chociaż po śmierci, to cię jeszcze poczęstować muszę. Rzekł i ściągnął grubym powrozem wilka po grzbiecie. Tu już i nieboszczykowi cierpliwości brakło Zerwał się przeto na równe nogi, amatorowi ogona bryzgnął w twarz... tak że go w sąsiednim rowie myć musieli — a nieoglądając się nawet, by zobaczyć wrażenie, jakie czyn jego sprawił, dał drapaka i zniknął wkrótce z oczu rękawiczników. (*Przyrodnik*).

Gołębie w czasie pożaru nie opuszczają swego miejsca pobytu i prawie zawsze giną w ogniu.

D. 5 bm. zniszczył pożar wielki folwark bar. Sothen ze wszystkiemi rozległemi zabudowaniami gospodarskiemi, wyrządzając szkodę w budynkach i zapasach przeszło na 60 tysięcy złr. Bydło i bezrogi wyratowano. Gołębie tylko, których było do 200, okrążały ciągle miejsce pożaru aż zmęczone lotem w tak wielkim gorącu, spadały w morze płomieni i wszystkie się spaliły.

Gniazdo ze stalowych sprężyn. W Soloturnie, gdzie są wielkie fabryki stalowych sprężyn i włosów do zegarków, usłała sobie pliszka gniazdo z samych wiór stalowych i długich cienkich sprężyn bez żadnego dodatku jakichkolwiek części roślinnych lub zwierzęcych. Sprężyny są około 0·5 milimetrów grube a do 12 ctm. długie. Szczególne to gniazdo przechowano w gabinecie przyrodniczym w Soloturnie.

(*Izis*).

Pierwszą słomkę zastrzelił hr. Trauttmansdorf w dobrach swoich Waltersdorf dnia 8 marca

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. dyrekcya policyi we Lwowie w lutym br. 5 osób grzywną w kwocie 3 złr. 30 ct. a 6 osób aresztem, za jazdę jednokonną o jednym dyszlu, 25 osób grzywną w kwocie 11 złr. 50 ct. a w dwóch wypadkach aresztem.

Klatki na kapeluszach. Paryżanki zaczęły nosić na kapeluszach zgrabne klatki z żywemi ptakami Jakiś dowcipniś zaleca: artystkom, kanarki; nadętym żonom milionerów, dudki; starym pannom, mucharki; a teściowym, — sowy.

Skonfiskowane ptaki. Komissaryat targowy skonfiskował dnia 17 b. m. u Józefa Hablińca właściciela realności pod l. 8 ul. Błonie, 4 przepiórki, makolągwę, czyżyka i 2 szczygły, prócz tego samotrzaski, wiele klatek, siecie i inne żelazne przyrządy do łowienia ptaków, z czego wnosić można że ten dla ptaków niebezpieczny ptaszek, trudnił się już od dłuższego czasu rzemiosłem łowienia i sprzedaży ptaków. Co do

ukarania ptasznika oddano sprawę Magistratowi, a ptaki sekretarzowi Tow. celem wypuszczenia ich na wolność w stosowniejszej porze.

Kary na dręczycieli zwierząt w Warszawie. W Nrze. 3. „Przyjaciela zwierząt“ czytamy: W skutek zażaleń członków Tow. opieki nad zwierzętami ukarani zostali w drodze sądowej: Chaim Sznek na karę pieniężną rs. 10, za sprzedaż zajęcy schwytanych w tak zwane wnyki a oprócz tego na konfiskatę zajęcy.

Za użycie do roboty koni pokaleczonych: Jankiel Jakubowski na rs. 5 lub 2 doby aresztu. — Lajcyner i Kamiński po rs. 3 i po 3 doby aresztu. — Kaleta i Marchlak po rs. 2. — Pomper Józef na rs. 10. — Lichtmanowicz Josek rs. 10. w Herszek Aizenberg rs. 10. — Jankiel Staroświecki na rs. 10. — Chaim Frenkelstein za naładowanie cieląt jedno na drugiem na rs. 10. — Moszek Gutrejmów za prędką jazdę na rs. 5 lub dwie doby aresztu.

A u nas jak? To też tam naczelnik straży ziemskiej i policmajster miasta Suwałki mógł Towarzystwu zakomunikować, że wypadków dręczenia zwierząt w tem mieście w r. z. wcale nie było.

Usprawiedliwienie wystąpienia członka z Towarzystwa. Pan M. K. z Zwierzyńca pod Krakowem wystąpił z Tow. z tego powodu: „że gdy raz ujął się za ptakami w Sikorniku, omal przez włościan nie został zabity.“ Sekretarz Tow. podać może podobny fakt, gdy pewnego razu w zimie wybrał się z komissyą w takim samym celu na „*Pasieki miejskie*“ pod Lwowem. Pasieczanie, tradycyjni ptasznicy rozbili w puch komisyę, a członkowie jej przyszedłszy tam razem rogatką Łyczakowską, powrócili każdy z osobna wszystkiemi rogatkami do Lwowa.

„Kinczem“ słynna na obydwóch pólkulach ziemi klacz wyścigowa, własność Blaskowicza, zakończyła temi dniami życie w Kisber. Brała ona zawsze i wszędzie pierwszą nagrodę i przyniosła panu swemu ogromne sumy, który też nie darmo dał jej nazwą „*Kinczem*“ t. j. „*mój skarb*“. Od kilku lat była już na chlebie łasbawym. — Na jej cześć nazwano losy sportu wyścigowego jej mianem.

Tygrys królewski w menażeryi Klubskiego, okazały egzemplarz rzadkiej wielkości i piękności, zginął 16. b. m. w Peszcie wskutek zimna. Kosztował przeszło 3000 złr.

HUMORYSTYKA.

Anatomia wieprza.

— Jak pani sobie życzy mieć wieprza poćwiertowanego?

— To mi zupełnie wszystko jedno, tylko jeżeli mogę prosić, to jak najwięcej szynek — odpowiada młoda gospodyni.

W szkole.

Nauczyciel: Wymień kilka zwierząt czworonożnych.

Uczeń: Pies, krowa, niedźwiedź, chrząszcz majowy...

Nauczyciel: W szakże chrząszcz ma sześć nóg,

Uczeń: Przecież można mu dwie nogi urwać.

Rezultat myśliwego.

— Co! Mąż pani także jest myśliwym? A to odkąd?

— O już od ośmiu miesięcy.

— A ileż już zwieżyny położył?

— Dotychczas żadnej; tylko 15 guldenów położył za kartę myśliwską.

Także litość.

Pewien podróżujący rękawicznik spotyka w górach chłopca, bijącego niemiłosiernie swoje kozy.

— Nie bijże tak strasznie tych biednych zwierząt — odzywa się. — Jak się później z ich skóry zrobią rękawiczki, to będą miały miejsca uszkodzone.

Pan X., jadąc dorożką, odzywa się nagle do woźnicy:

— Zabraniam ci bić tak twego konia.

— A to dobre! Może mi pan jeszcze i zabroni wytłuc w domu moją babę!

— Wal ją ile chcesz! Ja należę jedynie do towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Przypowieści ludowe.

(na Marzec).

Dnia 18. Marca: *Cóż święty Józef przyniesie?*
Kaczka pierwsze jajo zniesie.

Mówią o dzikich kaczkach, bo swojskie czasem wcześniej nieść się zaczynają.

Dnia 25. Marca Zwiastowanie N. M. P.

Lud zowie ją wiosenną. W dniu tym jaskółki, co według wiary ludu całą zimę pod wodą obumarłe zimować mają, wracają do życia, poczynają się okazywać i zwiastują wiosnę, luboć:

Jedna jaskółka, nie czyni wiosny.

Jaskółki także na Zwiastowanie przylatywać zwykły.

Na Zwiastowanie, zlatują bocianie.

Zwierzęta w marcu.

W marcu budzą się nietoperze czyli gacki, jerze i bobaki, pliszki ścielą gniazda; skowronki, szpaki, drozdy, raszki; pleszki (rudogonki) słonki, dzikie gęsi, kaczki i i gołębie przylatują do nas; żaby się budzą; pszczoły zaczynają pracować; mrówki wychodzą; głuszce i cietrzewie grać zaczynają; kuropatwy niosą jaja. Ptactwo w ogóle rozbija się na pary i szuka miejsc ochronnych do gnieżdżenia się.

Łosie i jelenie trzymają się gąszczów, żywią się pędami krzewów liściastych i obgryzają korę drzew iglastych. Sarny, skoro zwolnieje powietrze szukają łąk niskich, żywią się świeżą trawą, ziołami, pączkami i pędami osiki, wierzb itp.

Dzik odyniec i wycinek odłączają się od trzody, dla braku żeru zapuszczają się w głąb lasów, szukając pożywienia w bagnach i przy źródłach ciepłych.

Zając siedzi w podorówce bliżej oziminy i żywi się nią.

Lis trzyma się więcej nory, gdzie liszka przyrządza sobie jamę na gniazdo. Lis, żbik i kuna żyją wciąż łupem.

Polowanie na zwierza pożytecznego ustaje z początkiem tego miesiąca. Wolno polować tylko na słonki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Nowo przybyli członkowie:

Wny Hefern Robert dyr. banku hip. Lwów. Wny Świtkowski Przemysław kand. not. Lwów. Wny ks. Skulski proboszcz, Sadki. Wny Hubicki Antoni drogomistrz, Jaworów. Wna Lisicka Anna, Kalinów. Wna Chomicka Mania, Żurawno. Wny Romanowicz Tadeusz, Lachowice. Wny ks. Lewicki proboszcz, Żurawno. Wny Mitkiewicz aptekarz Żurawno. Wny Thidorf kupiec Żurawno. Kółko rolnicze, Kańczuga; Czytelnia miejska, Kossów.

Do Oddz. w Rzeszowie: Konwent OO. Bernardynów w Leżajsku; Bronisław Nowiński c. k. notaryusz w Leżajsku.

Od administracyi.

Wykreśleni z powodu nieuiszczania wkładek:

J. Ancuta, W. Acht, A. Brežany, M. Blazer, A. Czarnek, J. Ciećkiewicz, Eibenschütz, C. Elektorowicz, H. Freund, J. Flis, Z. Fertig, L. Ganter, J. Guzyk, J. Hankiewicz, W. Habicht, A. Jabłoński, B. Jawecki, H. Jabłońska, J. Karwański, W. Kwiatkowski, W. Kühnberg, L. Lulla, A. Łukaszewicz, J. Langhaus, Z. Motylewicz, J. Makarewicz, Z, Nedbal, J. Ormezowski, F. Poradowski, F. Stadnicki, M. Syroczyńska, H. W. Seredyński, A. Towarnickl, C. Tomaszewicz, A. Wysoczański, S. Wiszniowska.

Wszyscy ci otrzymywali przez lat 2—3 Miesięcznik, i zostali aż do roku, od którego im Miesięcznik posyłać przestano, winni Towarzystwu ogólną kwotę 74 złr. 40 ct.

Oprócz powyższych zalega jeszcze 94 członków z wkładkami od lat 2—3 a którym Miesięcznik ciągle wysyłamy i po trzykroć już o uiszczenie wkładek upominaliśmy. Ponieważ Miesięcznik przyjmują, przeto z wykreśleniem ich jeszcze się wstrzymujemy.

Z wezwanych w poprzednim numerze nauczycieli okręgu trembowelskiego i husiatyńskiego, ani jeden nie dał znaku życia. Miesięcznik odbierają.

P. Juliana Ortyńskiego, kierownika szkoły w Brzozowie i byłego sekretarza Oddziału Tow. tamże wzywamy publicznie o złożenie rachunków z Oddziału i wyrównaniu należytości od lat kilku. Czynimy to z powodu uporczywego milczenia na nasze wezwania.

Do członków.

Ponieważ wielu Sz. członków żądało pojedynczych numerów dla skompletowania rocznika, a my wysyłamy wszystkie numera najregularniej — i tym co zapłacili — i tym, którzy od 3 lat są winni, upraszamy o reklamowanie każdego numeru (co nic nie kosztuje), abyśmy wiedzieli, gdzie tkwi złe i mogli temu zaradzić.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayiego.